

Kristina Ohlsson

SZKLANE DZIECI

Tłumaczyła ze szwedzkiego
Anna Topczewska

Tytuł oryginału
GLASBARNEN

Copyright © Kristina Ohlsson 2013
Published by agreement with Salomonsson Agency
Copyright © 2016 for the Polish edition by
Media Rodzina Sp. z o.o.
All rights reserved

Projekt okładki
Małgorzata Lichota

Książka wydana ze wsparciem finansowym
Swedish Arts Council

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach
i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie
pisemnej zgody wydawcy.

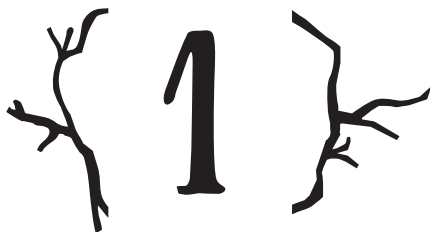
ISBN 978-83-8265-244-4

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 60
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Projekt typograficzny i łamanie
Grzegorz Kalisiak | *Pracownia Liternictwa i Grafiki*

Druk i oprawa
Edica Sp. z o.o.

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.
Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury.
Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki
legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie.
Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów
i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.



Nikt nie wiedział, gdzie się podziała rodzina, która wcześniej mieszkała w tym domu. Latem zeszłego roku pewnego dnia zwyczajnie zebrali manatki i wyjechali. Od tamtej pory dom stoi pusty.

— Zadzwonili do mnie w czerwcu — wyjaśnił mężczyzna, który oprowadzał Billie i jej mamę. — Powiedzieli, że tata dostał nową pracę i dlatego muszą się z dnia na dzień wyprowadzić. Potem poprosili, żebym im pomógł w sprzedaży domu.

Potrząsnął głową, po czym ruszył przodem na schodki wiodące do wejścia. Billie poczuła narastające wątpliwości. To tutaj mają zamieszkać? Mama posłała jej uśmiech. Jeden

z tych nowych uśmiechów, które pojawiły się w zeszłym roku, kiedy tata zachorował. Smutny uśmiech. Przywodził jej na myśl cyrkowego klauna.

Mężczyzna otworzył drzwi i wszedł do środka. Ruszyły za nim.

— Oczywiście nie mogłem odmówić, kiedy mnie poprosili o pomoc — ciągnął. — Nie jestem wprawdzie agentem nieruchomości, ale sprzedać dom każdy głupi potrafi. Nie miałem czasu się tym zająć od razu po ich wyprowadzce, a potem przyszła jesień i zima, więc zadzwoniłem i zaproponowałem, żeby poczekać do lata.

— Wiele osób już oglądało dom? — zapytała mama.

Mężczyzna zawahał się, zanim odparł:

— Ee — powiedział. — Niewiele, ale trochę było. I większość zainteresowana.

Billie pomyślała, że kłamie. Umiała to wyczuć: po głosie zawsze słyhać, kiedy ktoś kręci. Jak wtedy, kiedy zapytała mamę, czy tata umrze, a mama powiedziała, że oczywiście, że nie. Billie od razu wiedziała, że to nieprawda.

Mężczyzna pokazał im cały dom. Na piętrze były dwie małe sypialnie ze skosami. Na par-

terze kuchnia, salon, nieduży pokój gościnny i łazienka.

— Mała kuchnia — zauważyła Billie.

— Jak dla nas wystarczy — odparła mama.

Billie rozejrzała się dookoła. Dom był stary. Według kartki z informacją, którą wręczył im mężczyzna, wybudowano go prawie sto lat temu. Drewniany dom pomalowany na niebiesko. Farba zaczynała pękać, Billie zauważyła to już w ogrodzie.

— Ledwie kilka lat temu odmalowali chałupę — powiedział mężczyzna. — Wcześniej była żółta.

Stali w jednej z sypialń na górze i Billie miała wrażenie, że powietrzem w pokoju trudno się oddycha. W całym domu dziwnie pachniało, jakby od dwudziestu lat nikt tam nie mieszkał. Miała w nosie, czy był kiedyś zielony czy żółty, czy czarny, chciała tylko wreszcie stąd wyjść i pojechać do domu.

Do domu. Do domu w Kristianstad, gdzie przemieszkała całe swoje dwunastoletnie życie i skąd nigdy nie chciała się wyprowadzić. Mamie przywidziało się, że skoro zostały same, muszą się przeprowadzić. Do Åhus, małej miejsco-

wości, gdzie mama spędziła dzieciństwo, niecałe dwadzieścia kilometrów od miasta. Billie uważała, że jest dobrze, jak jest. Taty przecież i tak nie odzyskają tylko dlatego, że zmieniają dom.

— Bardzo ładnie jest na niebiesko — powiedziała mama. — Na żółto też jest niebrzydko, ale rozumiem, że poprzedni właściciele woleli niebieski. Jak długo tu mieszkali?

Wyszli z sypialni.

Mężczyzna odpowiedział wymijająco.

— Nie pamiętam dokładnie. Ze trzy, cztery lata? Jak już mówiłem, wyprowadzili się prawie z dnia na dzień, bo mama dostała nową pracę.

— A to nie tata zmieniał pracę? — zapytała Billie.

Mężczyzna posłał jej surowe spojrzenie.

— Nie, mama.

Zapadło milczenie i Billie usłyszała jakiś odgłos dobiegający z sufitu. Zupełnie jakby ktoś drobnymi kroczkami spacerował po dachówkach.

— To ptaki — wyjaśnił mężczyzna. — Z czasem człowiek się przyzwyczaja.

Billie przeszedł dreszcz. Dom był nieprzyjemny. Zimny i brudny.

W dodatku poprzedni mieszkańcy zostawili wszystkie meble. Mama zauważyła, że Billie im się przygląda, i zapytała mężczyznę, kiedy właściciele zamierzają je zabrać.

Odchrząknął.

— Znaczy się, o ile dobrze rozumiem, dom ma być sprzedany razem z meblami — powiedział. — Albo wcale.

Mama się zdziwiła.

— Chce pan powiedzieć, że jeśli nie kupię mebli, nie mogę też kupić domu?

— Nie musi pani za nie płacić — wyjaśnił — ale nikt tu nie przyjedzie się nimi zająć.

— Rozumiem — odparła mama, ale Billie widziała, że wcale nie rozumie.

No bo kto się wyprowadza, nie zabierając rzeczy?

— Poczekam w ogrodzie, a wy możecie się same porozglądać — powiedział mężczyzna, po czym ruszył schodami w dół.

Usłyszały, jak zamyka drzwi wejściowe, i po chwili zobaczyły go przez okno.

— No i co myślisz? — zapytała mama. — Oczywiście musisz to sobie wyobrazić bez tych mebli, bo ich nie będzie. No i pamiętaj,

że przemaalujemy i odnowimy tu wszystko, jak chcemy.

Billie ścisnęło w gardle. Trochę ponad pół roku temu przemaalowywała swój pokój w mieście. Pomagał jej tata i wszyscy się zastanawiali, dlaczego tak szybko się męczy i dlaczego tak bardzo bolą go plecy.

— Ale ja nie chcę mieszkać w Åhus — powiedziała. — Nikogo tu nie znam, wszyscy moi koledzy są w mieście. A tak w ogóle to ten dom mi się nie podoba.

— Co ci się w nim nie podoba? — zapytała mama.

Billie nie wiedziała, od czego zacząć. Wszystko zakurzone, okna brudne. Po dachu w tę i z powrotem maszerują ptaki, podłoga i ściany trzeszczą.

— Jest taki... stary — wydusiła w końcu.

— Ależ kochanie, przecież nasz dom w mieście też jest stary.

Billie zaszczypały oczy, otarła twarz rękawem bluzy.

Nie podobał jej się ten dom i tyle.

— Pójdę jeszcze raz na dół — powiedziała mama. — Zejdź, kiedy się naoglądasz.

Pod stopami mamy zaskrzypiały schody, a po chwili Billie usłyszała, jak otwiera i zamyka szafki w kuchni.

Billie weszła do drugiej sypialni, tej, którą ona by dostała, gdyby tam zamieszkała. W pokoju pełno było różnych rzeczy, półek z książkami i innych mebli. Pod ścianą stało łóżko z zieloną narzutą, a w kącie drewniane biurko, które ktoś pomalował na różowo. Na biurku leżał blok i kredki, a obok stosik rysunków. Naprawdę wyglądało to tak, jakby ten, kto tu sobie rysował, nagle zwyczajnie wstał i wyszedł.

I nigdy nie wrócił.